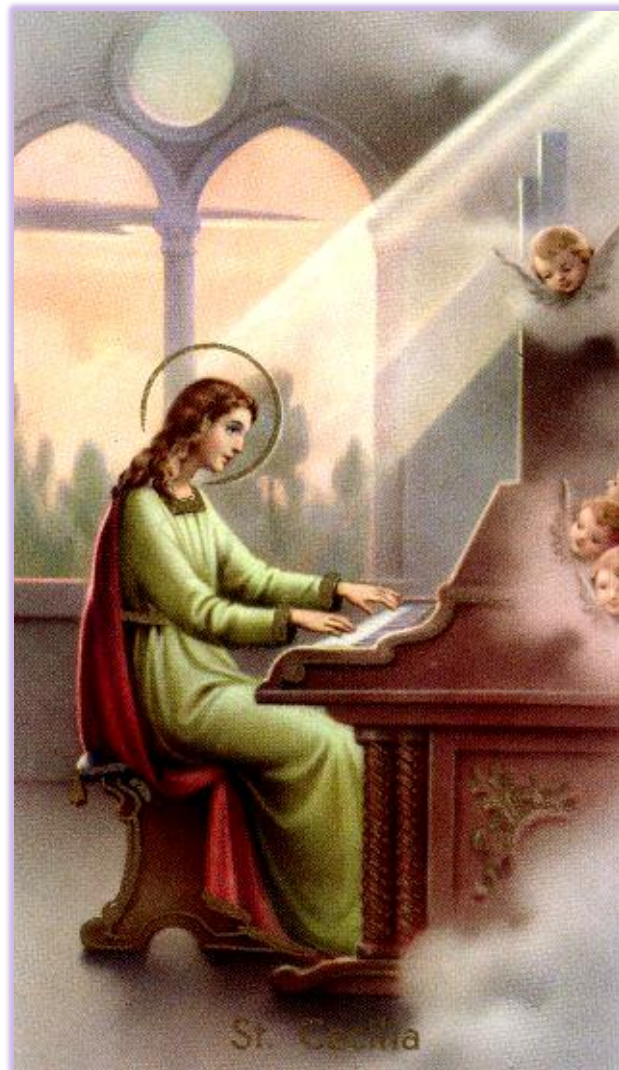


# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Listopad 2013

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 11 (43) 2013



**Błogosławieni czystego serca, albowiem  
oni Boga oglądają!**

"Utrzymywając że Bóg jest zarówno uczczony przez wszystkie religie, które tylko znajdują się na ziemi, jest to tolerancja, który rozważność wymyśliła, bezczelność ogłosiła, a który rozum potępił. Jedną tylko religią jest na świecie, tak jak jest tylko jeden Bóg; i ona sama tylko Najwyższą Istotę uczcić może. Religia, która twierdzi, że wszystkie inne są także dozwolone, nie jest religią, ale raczej szyderstwem ze czci religijnej, ponieważ Boga czyni bałwanem, u którego wszelki hołd jest w równej cenie... Tolerancja, w oczach ludu grubego i nieoświeconego, jest dziwotwornym zbiorem zabobonu; lecz w oczach tych, którzy jakożkolwiek rozumują przez wnioski, jest zniszczeniem wszelkiej religii. Sam rozum wskazuje tym wszystkim, którzy się go radzą, iż taka cześć jest zwodnicza, i krzywdząca nieskończenie doskonałą Istotę, jaką jest Bóg. Nadaremno dla usprawiedliwienia tolerancji, chciano by ją okryć płaszczkiem umiarkowania. Rzekłszy właściwie jest to miłość bez światła, okrutna słodycz, fałszywy pokój. Religia nie jest to żaden system, ani filozofia, w której by można zdanie zmieniać, ale główny obowiązek. Biada temu, kto nie trzyma się prawdziwej!" (O. Mikołaj Jamin OSB, *Myśli ściągające się do błędów tegoczesnych*. Dział III. *O jedności prawdziwej Religii*. Warszawa 1811).

### Spis treści

Żywot św. Cecylii .....	3
<i>Ks. Julian Antoni Łukaszewicz</i>	
Sześćorakie korzyści ofiarowania uzyskanych odpustów na rzecz dusz czyśćcowych .....	4
<i>O. Fryderyk William Faber</i>	
Pokora dusz postępujących .....	8
<i>O. Reginald Garrigou-Lagrange OP</i>	
Maryja i dzieci .....	16
<i>"Róża Duchowna"</i>	
O prawdziwej tolerancji Kościoła katolickiego .....	18
<i>Ks. Karol Antoniewicz SI</i>	
Postęp i Reakcja .....	25
<i>"Univers"</i>	
Utarczka duchowa. – O urzędzeniu woli, o celu do jakiego wszystkie nasze wewnętrzne i zewnętrzne sprawy kierować mamy .....	26
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – O cnotach teologicznych .....	29
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



# Żywoty Świętych

Ks. JULIAN ANTONI ŁUKASZKIEWICZ

22 listopada

Św. Cecylia

Patronka kościelnej muzyki, święta Cecylia, córką była pogańskich rodziców w Rzymie. Rodzice, bardzo bogaci, nie szczędzili kosztów, aby jak najlepiej wykształcić swą jedynaczkę. Miała szczególnie zamilowanie do muzyki więc rozmaici mistrzowie kształcili jej talent. Najlepiej podobały się jej śpiewy chrześcijańskie. Przez mistrzów chrześcijan poznała ich wiarę i przyjęła chrzest święty. Postanowiła doskonałą wieść żywot i ślubowała Chrystusowi czystość panieńską. Tymczasem rodzice postanowili wydać ją za bogatego młodzieńca Waleriana. Opierała się Cecylia, ale pogańscy rodzice uważali to za wielkie szczęście, gdy przez małżeństwo połączą dwa wielkie majątki razem. Widząc upór rodziców, błagała Cecylia o pomoc Boga. – Po ślubie wprowadzona do komnaty Waleriana rzekła do niego: – Wielką oznajmiam ci tajemnicę, jestem chrześcijanką, i mam przy sobie anioła stróża, który broni mej czystości. – Przeląkł się Walerian i zapragnął poznać owego anioła. "Gdy zostaniesz chrześcijaninem, dowiesz się o nim. Idź do papieża Urbana, a on ci powie, co masz czynić". – Poszedł Walerian do papieża, a ten wyuczył go prawd wiary i udzielił mu chrztu świętego. Gdy ochrzczony wrócił do domu, ujrzał anioła, który dwa wieńce z róż i lilii włożył na ich głowy, kazał zachować czystość i zniknął. – Nadszedł brat Waleriana Tyburcjusz i dziwił go szczególniejszy zapach róż. Opowiedział mu Walerian, że i on może sobie zasłużyć na taki wieniec, gdy się ochrzczi. Poszedł Tyburcy na naukę do papieża i przyjął wiarę chrześcijańską. – Dowiedział się o tym starosta Almachiusz, i kazał obydwu braciom złożyć ofiarę bożkom. Gdy tego nie uczynili, kazał ich ściąć za miastem. Wezwał teraz Cecylię i namawiał do porzucenia Chrystusa. Żądała kilka dni do namysłu. Gdy wróciła do domu, zrobiła zapis swego majątku na ubogich, a dom darowała papieżowi Urbanowi na kościół. Rozgniewany starosta kazał ją wrzucić do wrzącej kąpieli, a gdy przez dzień i noc pławiona we warze szkody nie odniosła, została ściętą. Zmarła dnia 22 listopada 230 r.

## Punkty do rozmyślenia

Święta Cecylia wzgardziła rozkoszami świata, igrzyskami i zabawami, – a Chrystusowi ofiarowała swe serce, i Jemu poślubiła nieskażoną czystość ciała. *O jak piękny*

*jest czysty rodzaj z jasnością! nieśmiertelna jest pamiątka jego, gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi* (Mądr. 4, 1).

Mądra ta panienka zwyciężyła bojaźń przyrodzoną i raczej śmierć wolała ponieść, niż zaprzeć się Chrystusa, stosując się do Jego nauki: – *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą* (Mt. 10, 28).

### **Modlitwa**

Boże, który nas corocznie uweselasz uroczystością świętej Cecylii Dziewicy Twojej i Męczenniczki, daj nam łaskę naśladowania życiem świętej tej, której cześć oddajemy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

*Żywoty Świętych, z dodatkiem rozmyślań, modłów i rycin.* Napisał Ks. Julian Antoni Łukaszewicz, Honorowy Kap. Bazyliki Lor., Nowe ulepszone wydanie wspaniałe. 1931. Warszawa i Wimperk (Czechy).



## **Sześćorakie korzyści ofiarowania uzyskanych odpustów na rzecz dusz czyścicowych <sup>(1)</sup>**

O. FRYDERYK WILLIAM FABER

Każdej godziny, tak przynajmniej ufamy, wstępują do nieba z czyścica, albo czyli z naszej ziemi, liczne zastępy dusz, rozpoczynające wieczność szczęśliwości i uwielbienia. Każda dusza powiększająca grono wielbicieli, każdy cichy głos, wzmacniający zespół chórów anielskich, pomnaża chwałę Bożą; odpowiada zatem intencjom Jezusa, aby błogosławieni coraz tłumniej przestępowali niebieskie progi i wnosili ze sobą coraz więcej zasług, coraz wyższy stopień miłości.

Spojrzyj na rozległe państwo czyścicowe, nad którym unosi się postać Królowej Matki, Maryi. – Wszystkie te niezliczone zastępy dusz, to ukochane, a wierne oblubienice Jezusa. A przecież w jak niepojętym opuszczeniu nadprzyrodzonego cierpienia, pozostawia je miłość Jego! Z utęsknieniem oczekuje Jezus ich wybawienia, pragnie, by jak najprędzej przeniesione zostały z krainy stale zasnutej ponurymi cieniami męki w słoneczną radość niebieskiej ojczyzny. Pomimo tego, związał Sobie ręce całkowicie prawie. Nie udziela im łask więcej, odmówił czasu na skruchę i pokutę, pozbawia możności zasługi; niektórzy przypuszczają nawet, że odjętą im bywa zdolność modlitwy.

Jakże więc wygląda sprawa dusz w Kościele cierpiącym? Należy się nad tym zastanowić. – Liczą one może poniekąd więcej na ziemię, niż na niebiosa, więcej na nas, niż na Jezusa. Tak postanowił Ten, od Którego wszystko zależy i poza Którym nie ma zależności. Jasnym jest zatem, że Jezus widzi w tym spełnienie własnych intencji. On pragnie oswobodzenia Swych więźniów. Żąda od nas, zbawionych przez Siebie, żyjących życiem łaski, abyśmy wybawili tych, których On zbawił. Wszelkie zadośćuczynienie, ofiarowane Bogu za dusze cierpiące, każda Ofiara bezwinniej Krwi Baranka, złożona Ojcu przedwiecznemu, każda Msza św. wysłuchana, Komunia św. przyjęta, każda dobrowolna pokuta i umartwienie sobie zadane, odpust uzyskany, jubileusz, którego warunków dopełniamy, każde wyszeptane "De profundis", drobna jałmużna, złożona ubogiemu, uboższemu od nas – wszystko to przyczynia się w drobnej części, do chwały Jezusowej, jeżeli bywa ofiarowane na intencję owych drogich więźniów i spełnia tym samym każdej godziny zamiary Jezusa w czyścicowym królestwie Maryi. O gdybyż uczucie litości zniewalało nas do wytrwałego używania wszystkich odpustowych możliwości ku pożytkowi dusz czyścicowych! Stoją otworem do naszego rozporządzenia wszelkie zadośćuczynienia Jezusa i boleści Maryi, cierpienia męczenników, wyznawców niezmordowana wytrwałość w dobrem.

Jezus nie chce tu występować osobiście, gdyż znajduje upodobanie w naszym współdziałaniu, oraz dlatego, iż wie, że nasza miłość skorzysta radośnie z danej przez Pana możliwości uczynienia czegoś dla Niego. Znamy Świętych, którzy całe życie poświęcili zadaniu ratowania dusz czyścicowych; nie wyda się to dziwnym osobom wierzącym, umiejącym się zastanowić.

\* \* \*

Łaska jest rzeczą tak wielką, iż należy starać się wszelkimi środkami o jej pomnożenie. Niewiele istnieje sposobów, za pomocą których, dokazać tego można równie łatwo, jak obracając zadośćuczynienie w zasługę. Uczynimy to, zdobywając odpusty dla dusz w czyścicu, czym zyskujemy wielkie duchowe skarby, dla nas pożyteczne a miłe Bogu. Przebiegnijmy myślą niektóre z owoców tego nabożeństwa, aby pobudzić się do szlachetniejszej wspinałomyślności wobec cierpiących dzieci Bożych, oblubienic Ducha Świętego, do wspomagania ich modlitwą, do zadośćuczynienia za ich winy dobrymi uczynkami, do ofiarowania za nie wszystkiego bez obawy, iż sami przez to poniesiemy jakąkolwiek stratę. Wiele zyska bowiem, kto nie zachowa dla siebie własnych zadośćuczynień, lub zdobytych odpustów, ofiarując je za święte oblubienice Zbawiciela, ponoszące męki czyścicowe.

Pierwszym owocem tego nabożeństwa będzie pomnożenie naszych zasług. W każdym dobrym uczynku sprawiedliwego mieści się zasługa i zadośćuczynienie, a z tego zasługa może największe przedstawia wartości, gdyż przez nią stajemy się miłszymi Bogu, Jemu

bliższymi, obdarzonymi większą łaską, a tym samym nowym tytułem do wyższej chwały. Bez wątplenia zatem, jeżeliby człowiek zdołał obrócić całe zadośćuczynienie swych dobrych uczynków w taką samą ilość świeżej zasługi, wyższej i obfitszej niż ta, jaką posiadał poprzednio, odniósłby zyski niemałe, a to z następującego powodu: Chwała błogosławionych jest bez porównania większym dobrem niżeli stopień złego jaki przedstawia kara czyścowa; zatem prawo do wyższej chwały jest rzeczą lepszą, niż prawo do zmniejszenia cierpień. Ten zatem, kto ofiaruje zadośćuczynienie swych dobrych uczynków i odpustów za dusze w czyścicu, dokonuje rzeczy następującej: zamienia zadośćuczynienie na zasługę. W jego miłosierdziu tkwi akt wielkiej cnoty, przez który uzyska on żywot wieczny za pomocą tegoż zadośćuczynienia obróconego w zasługę. Zadośćuczynienie, samo w sobie, może bowiem nie przedstawiać żadnej wartości dla jego chwały wiecznej i nie przyczynić się ani na jotę do jej wzmożenia. Dokonać tego zdolne dopiero, gdy, pomagając równocześnie innym, obrócone będzie w zasługę.

Warto się nad tym zastanowić: bo, oprócz faktu, iż chwała jest wyższym dobrem, niż złem są męki czyścowe, pamiętać należy, że pomnożenie chwały jest wiecznotrwałym, podczas gdy cierpienia czyścowe są tylko czasowe, skoro czyściec jest rzeczą czasową, tak że różnica między pomnożeniem chwały, a ulgą w mękach czyścowych jest właściwie nieskończoną. Posiadanie dobra wiecznego, choćby kosztem najboleśniejszych cierpień doczesnych, tanio byłoby odkupione. Dodać tu jeszcze trzeba, że powinniśmy zawsze czynić to, co najmilszym jest w oczach Boga, nie szukając własnej korzyści czy wygody, lecz Jego większego zadowolenia. Lepiej iść za wolą Bożą, niż uniknąć cierpienia. Człowiek, zachowujący dla siebie własne zadośćuczynienia i odpusty, czyni to, aby ustrzec się cierpienia, podczas gdy ten, kto ofiaruje wszystko za dusze w czyścicu cierpiące, staje się droższym Bogu, własną szlachetniejszą miłością, w heroicznym, dobrowolnym wykonaniu zakonu miłosierdzia i litości do którego nie był obowiązany.

Cierpienia świętych dusz w czyścicu, nie przynoszą im żadnego zysku ni korzyści, którymi by mogły powiększyć własne zasługi. Tak długo, jak pozostają one w czyścicu, niebieska Jerozolima pozbawioną jest odpowiedniej ilości swych mieszkańców, a Kościół wojujący na ziemi nowych opiekunów i orędowników przed Bogiem. Stąd jeden jeszcze owoc tego nabożeństwa: Dusza przez nas wybawiona z czyścica, zaciąga wobec nas szczególne zobowiązania, tak wskutek uzyskanej korzyści prędszego wkroczenia do chwały, jak i uwolnienia od strasznej męki. Zatem poczuwa się do obowiązku upraszania coraz to nowych łask i błogosławieństw Bożych dla swoich dobroczyńców. Błogosławieni wiedzą, że otrzymane przez nich łaski są nieskończone i przejęci wdzięcznością, usiłują okazać ją w mierze odpowiadającej ich własnemu szczęściu.

Trzecim owocem tego nabożeństwa, bogatym w niemałe dla nas korzyści, jest fakt posiadania w niebie kogoś, który miłuje, chwali i wielbi Boga w naszym imieniu. Kto kocha Boga gorąco i serdecznie, nie przestanie czynić wysiłków, aby nieskończony Majestat Boży

był uwielbiany. Zgnębieni nędzą i grzechami życia ziemskiego, niezdolni jesteśmy do oddawania chwały Bogu równie doskonałej jak błogosławieni w niebie. Jakże więc słodką będzie myśl, że dusze przez nas wybawione z czyśćca, zastępują nas w uwielbieniu u stóp tronu Bożego! Że, podczas gdy przebywamy na ziemi, one głoszą już chwałę Boga w niebiosach. Pośród dusz, pokutujących w czyśćcu, nie znalazłaby się może żadna, która by nas nie przewyższała świętością, a tym samym nie była od nas godniejszą wygłaszania chwały Najwyższego. Zdobyliśmy zatem miejsce w niebie dla duszy, przynoszącej większą chwałę Bogu, niż sami uczynić to potrafimy. Jakaż ożywcza i głęboka pociechę czerpać nam wolno w przekonaniu, iż, podczas gdy sami spoczywamy, pracujemy, posilamy się na ziemi, – tam w niebie – wolna już od potrzeb tego świata dusza, a może całe ich grono, wyzwolone za naszą pomocą, wielbi i sławi niezmordowanie, nieustannie, wspaniały Majestat Najwyższego!

Dalszym owocem pięknego nabożeństwa będzie uzyskanie wielkich skarbów nie tylko dla siebie, ale i dla drugich. Wywołujemy nim radość niemałą w Kościele tak wojującym jak i triumfującym. Wesele panuje w niebie, gdy powiększa się liczba jego obywateli. Jeżeli wielką bywa tam radość z każdego pokutującego grzesznika, mogącego w stan grzechu popaść jeszcze ponownie, jakaż będzie radość z błogosławionych, którzy grzeszyć więcej niezdolni! Cieszą się ich Aniołowie Stróże, święci patronowie, krewni i przyjaciele; radują się chóry anielskie; Matka Najświętsza, której pomocy wzywaliśmy dla nich, szczęśliwa, iż wysłuchane zostały Jej prośby. Podczas gdy Jezus z miłością i weselem zbiera plon swej Krwi Przenajświętszej, Duch Święty raczy brać udział w radości nad triumfem własnych darów i niezliczonych natchnień, a Ojciec Przedwieczny znajduje upodobanie w doskonałości swych wybranych, którym tyle okazał miłosierdzia. Zaś Kościół wojujący raduje się, iż nowego uzyskał orędownika. Wśród zespołu radosnego chóru, odzywają się głosy wszystkich bliskich, rodziny, społeczeństwa, kraju, wszystkich błogosławionych i powołanych, całej natury, głoszących, że stworzenie wkroczyło do niebieskiego wesela Stwórcy.

By ocenić piąty owoc tego nabożeństwa, trzeba pamiętać, że miłość nie znosi opóźnienia. Czyż bezużytecznie ma leżeć przez lata skarb, mogący zdziałać cuda dla chwały Bożej i dla zamiarów Jezusa? Może na razie nie potrzebujemy sami koniecznie własnych zadośćuczynień i odpustów. Jeżeli zamkniemy je do skarbnicy Kościoła, kto wie ile lat upłynie, zanim zużytkowane przez nas zostaną; podczas gdy ofiarowane za dusze w czyśćcu cierpiące, dostają się od razu w ręce Boga i przez Niego użyte ku tych dusz uwolnieniu, może tej samej nocy, pozwolą im rozpocząć słodkie zadanie wieczystego uwielbienia.

Wreszcie, to co dajemy, bywa nam zwrócone stokrotnie i to stanowi szósty owoc nabożeństwa za umarłych. Nasamprzód w samym akcie tak wielkiego miłosierdzia i wspaniałomyślności mieści się zadośćuczynienie za nasze grzechy, albowiem, jeżeli jałmużna, dana dla wsparcia potrzeb cielesnych zalicza się do najdoskonalszych

zadośćuczynień, czegoż nie dokáže jałmużna duchowa. Po drugie, kto ponosi jakąkolwiek stratę dla chwały Bożej, czyż nie odbiera tego stokrotnie? Bóg niewątpliwie udzieli nam w zamian tak wiele łask iż krótszego oczyszczenia potrzebować będziemy, lub pobudzi innych do modlenia się za nami, gdy w czyścicu znajdować się będziemy. Prawdą jest niezaprzeczoną, iż nie straci ten, kto utracił coś dla Boga. Niewątpliwie też pamiętać o nas będą ci, których nasze modlitwy z czyścica wybawiły; Bóg zaś o nas nie zapomni.

Zatem odstąpienie wszystkich naszych zadośćuczynień i odpustów duszom w czyścicu tak istotnie odpowiada prawom miłosierdzia, że i my w tym odnajdujemy własną korzyść. Jest to nabożeństwo przynoszące chwałę Bogu, odpowiadające intencjom Jezusa, zgodne z miłością dusz. Obejmuje ono jednocześnie Kościół walczący, triumfujący i cierpiący.

Błogosławmy Bogu, że w Swej niepojętej dobroci, udzielił nam nieocenionej łaski rozporządzania uzyskanymi przez nas odpustami i zadośćuczynieniami naszymi, co daje nam możliwość użycia ich ku Jego większej chwale i słodkiemu uwielbieniu. Naśladujmy tych, którzy postępują ową drogą wyrzeczenia: Gorliwy apostoł O. Ferdynand de Mouroy, przekazał na piśmie w chwili śmierci, duszom w czyścicu, wszystkie Msze św. jakie byłyby kiedykolwiek za niego odprawione, wszystkie pokuty i odpusty za niego w przyszłości ofiarowane. Zbyteczne okazały się one zapewne słudze Bożemu, który umiłował Boga tak serdecznie, oddany najzupełniej intencjom Jezusa, jak tego dowodzi ów czyn szlachetny: "Można jest jako śmierć miłość. Wody mnogie nie mogą ugasić miłości, i rzeki nie zatopią jej. Choćby człowiek dał za miłość wszystką majątność domu swego, wzgardzi nią jako nicością" (Pieśń n. p. VIII, 6-7).

"Szkola Chrystusowa", rok VI, tom XI, Lwów 1935, ss. 215-222.

**Przypisy:** (1) Z pism O. Fabera.



## **POKORA DUSZ POSTĘPUJĄCYCH** <sup>(a)</sup>

O. REGINALD GARRIGOU-LAGRANGE OP

*"Syn Człowieczy nie przyszedł, by Mu służono, ale służyć i oddać życie Swoje, jako okup za wielu" (Mt. XX, 28).*

Pokorę uważamy za fundament życia duchownego. Ona bowiem usuwa pychę, oddalającą nas od Boga (1), będącą początkiem każdego grzechu.

Główny jednak, właściwy i najwznioślejszy akt pokory nie zasadza się na stłumieniu poruszeń pychy w dziedzinie rozumu czy życia duchownego. Wszak Chrystus Pan i



Najświętsza Panna nigdy nie doznali poruszeń pychy, które musieliby tłumić, a mimo to oboje zawsze posiadali i posiadają cnotę pokory. Czymże zatem jest właściwy akt pokory, najpierw względem Boga, następnie w stosunku do bliźniego?

\* \* \*

## POKORA WZGLĘDEM BOGA

Właściwy akt pokory polega na skłanianiu się ku ziemi. Mówiąc bez przenośni – właściwym jej aktem jest uniżenie się przed Bogiem oraz przed tym wszystkim, co Bożego jest w każdym stworzeniu. Uniżać się więc przed Najwyższym, to uznawać nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie własną niższość, małość i braki, od których nie bylibyśmy wolni nawet w stanie pierwotnej niewinności, a po grzechu uznawać ponadto własną nędzę. Oto właściwy akt pokory.

W ten sposób pokora utożsamia się z posłuszeństwem i cnotą religii. Ale i różni się od obu. Posłuszeństwo ma za przedmiot powagę Boga i Jego przykazań; cnota religii, Jego doskonałości i cześć Mu należną; pokora natomiast, skłaniając nas ku ziemi, uznaje naszą małość, biedę i w ten sposób wielbi Jego wielkość. Wyśpiewuje chwałę Jego słowami Michała Archanioła: *Quis ut Deus? Któż jak Bóg?* Dusza, żyjąca życiem wewnętrznym, odczuwa świętą radość, gdy może niejako unicestwić się przed Bogiem, aby przez to praktycznie uznać, że tylko On jest wielki, że w porównaniu z Jego wielkością wszystkie potęgi ziemi są jak kłamstwo, ogołoczone z prawdy.

Pokora, tak pojęta, opiera się na następującej prawdzie: *Między Stwórcą a stworzeniem istnieje nieskończona odległość*. Im żywiej i dotykallyj ujawni się duszy ta odległość, tym dusza stanie się pokorniejszą. Bez względu na to, jak wysoko stałoby stworzenie, przepaść będzie zawsze nieskończoną i im bardziej ktoś naprawdę postępuje, tym też i jej oczywistość staje się mu wyraźniejszą. W tym więc znaczeniu, kto postąpił bardzo daleko, jest bardzo pokornym, dzięki głębokiemu odczuciu tej rzeczywistości. Najświętsza Panna pokorniejszą jest od wszystkich świętych, a Zbawiciel nasz jest ponadto o wiele pokorniejszy od swej Świętej Matki.

Gdy zbadamy podwójny fundament dogmatyczny pokory, nieznanym mędrcom pogańskim, poznamy jej łączność z cnotami teologicznymi. Pokora bowiem ma w swoim podłożu dwa dogmaty.

Przede wszystkim opiera się ona na tajemnicy stworzenia świata z niczego, "*ex nihilo*". Rozum potrafi wprawdzie poznać tę prawdę drogą swych sił przyrodzonych, mimo to jednak filozofowie starożytności jej nie znali, przynajmniej zupełnie wyraźnie. Jesteśmy *stworzeni z niczego*: oto podstawa pokory widziana w świetle rozumu (2).

Pokora również (3) opiera się na *tajemnicy łaski* oraz *konieczności łaski uczynkowej* do wykonania najdrobniejszego uczynku, zasługującego na zbawienie. Tajemnica ta przewyższa naturalne siły rozumu. Jednak poznajemy ją w świetle wiary, gdyż zawartą jest w słowach Zbawiciela: "*Beze mnie nic uczynić nie możecie*", gdy idzie o zbawienie (Jan XV, 5).

\* \* \*

Z powyższej zasady wypływają pewne normy, wskazujące nam jak mamy się ustosunkować do Boga jako Stwórcy, do Jego Opatrzności i Dobroci, tej Dobroci, która jest źródłem łaski i maże nasze grzechy.

O ile chodzi o stosunek nasz do *Boga-Stwórcy*, to winniśmy uznać nie tylko w sposób oderwany, ale praktycznie i konkretnie, że *sami z siebie jesteśmy niczym*. "*Istota moja wobec Ciebie jest jakby nicością*" (Ps. XXXVIII, 6). "*Co masz czegoś nie wziął*" – mówi św. Paweł (I Kor. IV, 7).

Zostaliśmy stworzeni przez jedno Boże *fiat* płynące z Jego najzupełniej wolnej woli, przez miłość życzliwości, która również podtrzymuje nasze istnienie, bez którego jedna chwila pograżałaby nas w nicość.

Co więcej – po stworzeniu – mimo istnienia wielu bytów – nie ma więcej rzeczywistości ni doskonałości, ani więcej mądrości lub miłości, bo już przed aktem stworzenia istniała nieskończona pełnia doskonałości Bożej – stąd w porównaniu z Bogiem możemy powiedzieć, że nie jesteśmy.

Gdyby znowu odjęto naszym najlepszym aktom to, co w nich pochodzi od Boga, ściśle biorąc, nie zostałyby nic, gdyż uczynki te nie posiadają odrębnych części, z których jedno by pochodziły od nas, a drugie od Boga, ale *cały uczynek* pochodzi od Boga jako pierwszej przyczyny, jak też od nas jako przyczyny drugorzędnej. Podobnie owoc drzewa w zupełności pochodzi od Boga jako swej przyczyny pierwszorzędnej – i drzewa, które jest jego drugorzędną przyczyną.

I właśnie to winniśmy poznać praktycznie: Bez Boga Stwórcy i Zachowawcy wszystkiego, jesteśmy niczym.

\* \* \*

Bez Boga również najwyższego Rządcy, bez Jego Opatrzności, która kieruje wszystkim, życiu naszemu brak byłoby zupełnie kierunku. Od Niego przeto należy nam kornie przyjąć zarówno ogólne kierownictwo zawarte w przykazaniach, wiodących do życia wiecznego, jak i kierownictwo indywidualne, które On, Najwyższy przed wiekami wybrał dla każdego z nas. To Boże kierownictwo indywidualne objawia się nam przez przełożonych – pośredników między Bogiem a nami, – przez rady, których nieraz musimy szukać, przez

szczególne zdarzenia, przez natchnienie Ducha Świętego. Tak np. trzeba nam pokornie przyjąć stanowisko, może i bardzo skromne, ale które dobry Bóg wyznaczył dla nas przed wiekami. Podobnie w życiu zakonnym – niektórzy, z woli Bożej muszą być jakby gałęziami drzewa, inni jakby kwiatami, niektórzy znowu – korzeniami ukrytymi w ziemi. A i te ostatnie są niezmiernie pożyteczne: ciągną z ziemi soki, tworzące treść potrzebną do wyżywienia drzewa. Gdyby więc odcięto wszystkie korzenie, drzewo zamarłoby. Nie uschnie zaś w razie wycięcia wszystkich kwiatów i gałęzi. I oto w chrześcijaństwie, w zakonniku, pokora, która skłania go do chętnego przyjęcia nieznacznego miejsca, jest ogromnie owocną – nie tylko dla niego samego – lecz i dla innych. Chrystus Pan w swoim bolesnym życiu pragnął z wielką pokorą tego ostatniego miejsca, które nawet nie Barabaszowi, lecz Jemu ofiarowano, tj. hańby krzyża – a dzięki temu stał się kamieniem węgielnym w budowlu Królestwa Bożego. *"Kamień, który odrzucili budujący, stał się głową węgla. Od Pana to się stało i dziwne jest w oczach naszych"* (Mt. XXI, 42). A św. Paweł pisze do Efezjan: *"Nie jesteście już obcymi... aleście... domownikami Bożymi, budowaniem opartym na fundamencie Apostołów i Proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus"* (II, 19. 20).

Takie to są cudowne cechy pokory, która nawet w najskrytszych zakątkach śpiewa Bogu chwałę. Należy więc przyjąć z pokorą od Boga owe kierownictwo indywidualne, które zastosował do nas, chociażby ono miało nas doprowadzić do głębokiej ofiary z nas samych: *"Pan zabija i ożywia, wchodzi do grobu i zeń wywodzi, Pan ubogiego czyni i wzbogaca, uniża i wywyższa"* (I Sam. II, 6). Oto jeden z najpiękniejszych leitmotywów Ksiąg świętych!

Dalej, znajdując się pod wpływem tego indywidualnego kierownictwa, wybranego dla nas przez Boga, nie możemy bez pomocy łaski uczynkowej uczynić ani najmniejszego kroku naprzód w życiu duchowym, najmniejszego aktu zasługującego na zbawienie i nagrodę. Szczególną zaś jej potrzebę odczuwamy, gdy idzie o wytrwanie aż do końca. I tę łaskę musimy wypraszać z pokorą.

Gdybyśmy nawet posiadli wysoki stopień łaski poświęcającej i miłości, powiedzmy – dziesięć talentów, – to jeszcze będziemy potrzebowali łaski uczynkowej do wykonania najmniejszego uczynku nadprzyrodzonego. Jeżeli znowu idzie o dobrą śmierć – to i tu potrzebujemy wielkiego daru wytrwania do końca, – który codziennie wypraszać winniśmy w "Zdrowaś Maryjo", odmawianym z wielką pokorą i ufnością.

Pokora chrześcijańska powtarza z radością słowa św. Pawła (II Kor. III, 5): *"Nie iżbyśmy byli zdatnymi co pomyśleć sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest"*. – *"Nikt nie może wymówić «Pan Jezus», jeno w Duchu Świętym"* (I Kor. XII, 3). Krótko mówiąc, pokora winna poznać wielkość Boga-Stworzyciela, Sprawcy wszelkiego porządku i łaski.

Cnota pokory, uznająca nasze braki, musi znajdować się we wszystkich sprawiedliwych, podobnie, jak musiała istnieć w człowieku w stanie przed grzechem. *Po grzechu* jednak musimy uznać praktycznie nie tylko nasze braki, ale też i naszą nędzę: nędzę egoistycznego, ciasnego serca, niestałej woli, nie zrównoważonego, popędliwego i kapryśnego charakteru, nędzę ducha, cierpiącego na zawinione zapomnienia i popadającego w sprzeczności, których moglibyśmy uniknąć, nędzę pychy, pożądlivość, która prowadzi aż do obojętności na chwałę Bożą i zbawienie dusz. Niedola ta gorsza jest od nicości, gdyż jest nieporządkiem i nieraz stawia duszę w stan odrzucenia, naprawdę godny pogardy.

Modlitwy kapłańskie często przypominają nam te wielkie prawdy. *"Zmiłuj się nade mną, Panie, według Twojej dobroci, według wielkiego Twego miłosierdzia zmaż nieprawości moje. Obmyj mię zupełnie od nieprawości mojej i oczyść mię..., a ponad śnieg stanę się bielszym... Odwróć swe oblicze od grzechów moich... stwórz we mnie serce czyste i ducha prawego... wróć mi radość zbawienia Twego"* (Ps. L). *"Występki któż zrozumie? Oczyść mię od tych, których nie znam"* (Ps. XVIII, 13).

Jakże dalece różni się ta uniżoność prawdziwej pokory od małoduszności, rodzącej się zazwyczaj ze względu ludzkiego lub lenistwa duchowego. Małoduszność stoi bowiem w przeciwieństwie do wielkoduszności i unika koniecznych wysiłków. Pokora, daleka od tego, by przeciwstawić się wielkoduszności, idzie z nią w parze. Stąd prawdziwy chrześcijanin jest obowiązany dążyć do wielkich rzeczy, przynoszących wielkie zaszczyty, ale w sposób pełen pokory, a nawet, gdy zachodzi potrzeba, drogą wielkich upokorzeń (4). Często musi sobie powtarzać: *"Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam"*. *"Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniowi Twemu daj chwałę"* (Ps. CXIII).

Małoduszny – to taki, który wzbrania się spełnić to, co jest w jego mocy i co powinien. Może w ten sposób zgrzeszyć śmiertelnie, jeśli nie wykona obowiązku, ciężącego na nim pod grzechem ciężkim.

Przeciwnie pokora – uniża człowieka przed Bogiem, stawiając go na właściwym miejscu. Skłania nas ona do uniżenia się przed Bogiem w tym tylko celu, by mógł On działać w nas z większą swobodą. Daleka od zniechęcenia, dusza pokorna oddaje się w ręce Boga, a gdy On dokona przez nią wielkich rzeczy – nie będzie chlubiła się więcej od siekiery w ręku drwala, od harfy w ręku artysty. Powie z Najświętszą Panną: *"Otom ja służebnica Pana, niech mi się stanie według słowa twego"*.

\* \* \*

## **POKORA W STOSUNKU DO BLIŻNIEGO**

Św. Tomasz omawia to zagadnienie w sposób prosty jak i głęboki zarazem: *"Każdy człowiek – twierdzi on – mając na uwadze to, co w nim jest jego tylko własnością, winien upokarzać się przed tym, co w drugim jest Bożego"* (5). – Człowiek, zastanawiając się nad

tym, iż sam z siebie jest niczym, a to, co ma od siebie, to tylko *braki, wady i upadki*, musi uznać i to nie tylko w teorii, ale też praktycznie, że wszystko, co ma ze siebie, jako pochodzące od niego samego wartościowo stoi niżej od tego, co inny otrzymał od Boga, zarówno w dziedzinie natury, jak i łaski.

Święty Doktor dorzuca (6): "Człowiek naprawdę pokorny uważa się za niższego od innych, nie ze względu na czyny zewnętrzne, ale gdyż obawia się, by nawet tego dobra, które czyni, nie spełnił pod wpływem ukrytej pychy". Dlatego Psalmista woła: "*Ab occultis meis munda me Domine*". "*Oczyść mię, Panie, od ukrytych mych błędów*". A św. Augustyn (7): "Jeśli na zewnątrz ukazujecie się lepszymi od innych, to pamiętajcie, że przewyższają was może zaletami, których nie znacie".

Powiedzmy sobie z tym wielkim Świętym: "Nie ma grzechu, popełnionego przez kogokolwiek, którego bym ja nie mógł popełnić z powodu mej ułomności, a jeśli ich nie popełniłem, to tylko dzięki temu, że Bóg w swym miłosierdziu do tego nie dopuścił" (8). Bogu też trzeba za to dziękować: "*Panie, stwórz we mnie serce czyste i ducha prawego. Nawróć mię do siebie, a będę nawrócony. Zmiłuj się nade mną, grzesznikiem, bo jestem słaby i nędzny*".

Pokora świętych staje się więc coraz głębszą, gdy przez kontrast z wielkością i dobrocią Bożą, poznają oni coraz lepiej własną ułomność. I my winniśmy dążyć do tej pokory świętych. Nie używajmy jednak maksym, które oni często powtarzali, o ile głęboko nie przekonamy się o ich prawdziwości życiowej. Jasne, że postąpić inaczej byłoby cechą fałszywej pokory, która tak się ma do prawdziwej, jak świecidełka ze szkła zwykłego do czystego diamentu.

\* \* \*

Jakaż nieskończona różnica między pokorą w stosunku do bliźniego, tak jak ją określił święty Tomasz, a względem ludzkim i małodusznością!

Wzgląd na ludzi (*timor mundanus*) jest obawą przed opinią i gniewem złych ludzi. Bojaźń taka odwraca nas od Boga.

Małoduszność uchyla się przed konieczną pracą, unika wielkich rzeczy, które by należało wykonać, a zwraca się ku niskim. Natomiast pokora uniża nas przed Bogiem i przed tym, co jest Bożego w bliźnim, w sposób pełen szlachetności. Pokorny nie uniża się przed potęgą ludzi złych i w tym różni się, według św. Tomasza, od ambitnego, który uniża się więcej, niż wypada celem osiągnięcia swych pragnień i robi się płaskim służalcem, byle dojść do upragnionego celu.

Pokora nie unika rzeczy wielkich, owszem wzmacnia naszą wielkoduszność, każąc nam pokornie dążyć do rzeczy wzniosłych. Są to dwie cnoty, wspierające się wzajemnie, jak dwa łuki jednego sklepienia.

I właśnie dwie te cnoty zajaśniały w Chrystusie w chwili, gdy mówił: "*Syn Boży nie przyszedł, aby mu służyli, ale aby służyć* (cnota pokory) *i dać życie swoje za okup wielu*". (Cnota wielkoduszności w połączeniu z żarliwością o chwałę Boga i zbawienie dusz). Nie mógł Zbawiciel do większych rzeczy dążyć i z większą pokorą: chciał dać nam życie wieczne, drogą właśnie upokorzeń, męki i krzyża. Nie inaczej też obie te cnoty, tak, zdawałoby się, sobie przeciwne, łączą się odpowiednio w świętych. – Pokorny Jan Chrzciciel nie boi się gniewu Heroda i mówi mu: Nie godzi się robić tego, co czynisz. – Apostołowie w pokorze swej nie obawiają się sprzeciwu ludzkiego – są wielkoduszni aż do męczeństwa. Coś podobnego jest u wszystkich świętych: im pokorniejsi, tym silniejsi, tym mniej obawiają się opinii ludzkiej, choćby nie wiem jak była groźna. Taki np. pokorny Wincenty à Paulo był nieustraszony wobec pychy jansenizmu, który rozpoznał i o którym doniósł władzy kościelnej, byle tylko zapewnić wiernym łaskę częstej Komunii świętej.

Praktycznie rzecz biorąc, co należy czynić, by dojść do doskonałej pokory, bez której przecież nie można osiąść pełni miłości?

Przede wszystkim ważną jest rzeczą odpowiednie zachowanie się w stosunku do pochwał i upomnień.

Jeżeli idzie o pochwały, *nie należy chwalić* siebie samego: znaczyłoby to brudzić się – podług przysłowia włoskiego: "*Chi si loda, s'imbroda*". Ci, którzy chwalać się, sądzą, że nie są dość chwaleni przez innych. Tym więcej *nie należy szukać pochwał*. Równałoby się to wystawianiu siebie na śmieszność i pozbawienie zasługi naszych dobrych uczynków. W końcu *nie należy szukać upodobania w pochwałach*, gdy przychodzą: byłoby to utratą, jeśli nie zasługi za dobre uczynki, to co najmniej najpiękniejszej jej części.

Dalej w naszym stosunku do bliźniego musimy wyżej postąpić. Winniśmy więc *przyjmować z cierpliwością zasłużone nagany*, zwłaszcza, gdy pochodzą od przełożonych, mających do tego prawo i obowiązek. Przyjmując je z cierpką miną, tracimy korzyści, płynące z tych słusznych uwag. – *Winniśmy przyjmować cierpliwie wyrzuty, niekiedy mało lub wcale niezasłużone*. Św. Tomasz z Akwinu, jeszcze jako nowicjusz, otrzymał niesłuszną nagane za błędne przeczytanie łacińskiego słowa w refektarzu. Na rozmowie poobiedniej bracia zakonni ze zdziwieniem mówią: "Ależ Tomaszu, miałeś słuszną, dobrześ przeczytał – dlaczegoś się poprawił?". "Większą wartość – odpowiedział – ma w oczach Bożych jeden błąd gramatyczny, niż uchybienie w posłuszeństwie i pokorze". W końcu, wspominając na przykłady świętych, dobrą jest rzeczą *modlić się o umiłowanie wzgardy*. Św. Jan od Krzyża, zapytany przez Chrystusa, jakiej pragnie nagrody,

odpowiedział: "Być wzgardzonym i cierpieć z miłości ku Tobie". W kilka dni potem został wysłuchany i to w sposób dla siebie jak najbardziej bolesny: obchodzono się z nim bowiem jak z niegodnym zakonikiem a przy tym bardzo nieludzko. A św. Franciszek z Asyżu powiedział raz do brata Leona: "Jeśli przybędziemy dziś późnym wieczorem do bram naszego konwentu, a brat odźwierny nie zechce nam otworzyć, jeśli weźmie nas za złodziei, obje i zostawi całą noc na deszczu i zimnie; – wówczas trzeba nam będzie powiedzieć: *santa letizia*: jakaż to radość, o Panie, że możemy cierpieć dla Ciebie i stać się odrobinę podobnymi do Ciebie". Oto, jak wysoko wzniesli się święci.

Św. Anzelm (9) przepięknie opisał stopnie pokory: Poznać, uznać się za godnego pogardy pod pewnymi względami; cierpieć z tego powodu; przyznawać, że w gruncie rzeczy takimi jesteśmy; pragnąć, by drudzy w to uwierzyli; cierpliwie znosić, gdy inni o tym mówią; przyjmować odpowiednie traktowanie jako osoba rzeczywiście godna pogardy; znajdować w tym upodobanie.

Wymienione stopnie pokory znajdziemy w różnych książkach pobożnych. Jak mówi św. Teresa, "są to czyste dary Boże, dobra nadprzyrodzone" (10). Przypuszczają one istnienie w nas uprzednio pewnej wlanej kontemplacji pokory Jezusowej oraz żywe pragnienie, aby stać się Mu podobnymi.

Zapewne, że powinniśmy dążyć do tej wysokiej doskonałości, choć mało jest takich, którzy ją osiągają. Jednak nim dusza wewnętrzna dotrze do niej, nieraz będzie mogła przypomnieć sobie słowa Pana Jezusa, tak głębokie, a tak prawdziwie godne naśladowania: "*Syn Człowieczy nie przyszedł, by mu służyono, ale służyć i dać życie swoje za okup wielu*".

O. Reginald Garrigou-Lagrange O. P., *Pokora dusz postępujących*, Lwów 1936. WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW, str. 14.

#### **Przypisy:**

- (1) Często porównywano pokorę z fundamentem pod budynek, który o tyle należy głębiej wkopać w ziemię, o ile budynek ma być wyższy.
- (2) Biorąc rzecz pod kątem widzenia pokory, jako cnoty nabytej.
- (3) Pod kątem widzenia pokory, jako cnoty wlanej.
- (4) Por. 2-2, q. 161, a. 1, 3<sup>m</sup>: "Pokora powściąga władzę pożądaną od dążenia do rzeczy wielkich w sposób mijający się z rozsądkiem. Wielkoduszność zaś skłania ducha do wielkich rzeczy, zgodnie z rozsądkiem". Por. art. 2, 3<sup>m</sup> i q. 129, a. 3, 4<sup>m</sup>. Są to dwie cnoty, dopełniające się, jak dwa łuki. Cnoty z natury solidarnie wzrastają razem, jak pięć palców u ręki – stąd nie można posiadać głębokiej pokory, nie posiadając prawdziwej szlachetności duszy czyli wielkoduszności.
- (5) 2-2, q. 161, a. 3.
- (6) Tamże art. 6, 1<sup>m</sup>.
- (7) *De virginitate*, rozdz. 52: "Existimate aliquos in occulto superiores, quibus estis in manifesto meliores".
- (8) *Wyznania*, ks. II, rozdz. 7.

(9) *Liber de similitudinibus*, rozdz. CI-CIX, cyt. przez św. Tomasza, 2-2, q. 161, a. 6, 3<sup>m</sup>.

(10) *Życie*, rozdz. XXXI; *Droga doskonałości*, rozdz. XII.

(a) Fragment książki: *Trzy okresy życia wewnętrznego wstępem do życia w niebie*. Tytuł oryginału: *Les trois ages de la vie interieure. Prélude de celle du Ciel*. (Przyp. red.).



## Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Matko Odkupiciela  
Maryja opiekuje się misjami

### Maryja i dzicy

Pewien kapłan zakonny, który jako misjonarz bawił w Quito, mieście stołecznym Ekwadoru w południowej Ameryce, miał właśnie wyjechać, by odwiedzić kilka szczepów nowo nawróconych dzikich. Przyprowadzono mu nędznego konia, który ledwie nogi włókł za sobą, ale nie było innego. Kapłan nie będąc świetnym jeźdźcem rzekł:

– Dla mnie taki najlepszy.

Tak wyjechał na czele swych towarzyszy. Po trzech dniach lichej jazdy, zaczął nagle koń pędzić galopem tak, że towarzyszy daleko za sobą zostawił, a kapłan zaledwie się mógł w równowadze utrzymać. Uchwycił się grzywy konia, polecił się opiece Boga i Najświętszej Panny, ale nie był w stanie ani konia powstrzymać w biegu, ani mu pewnego nadać kierunku.

Tak pędził przez strumienie i przepaście w szalonym pędzie, jakby spłoszony. Nieraz wznosił misjonarz oczy i serce ku Bogu, mówiąc:

– Panie, otoś mnie z wielkiego ocalił niebezpieczeństwa, mam nadzieję, że mnie i nadal Twoją opieką otaczać będziesz.

A koń jak pędził, tak pędzi. Misjonarz nie może pojąć, co to ma znaczyć. Naraz znajduje się w gęstym ciemnym lesie. Kapłana ogarnął jakiś strach niepojęty. Wreszcie stanął koń, jakby chciał wytchnąć. I kapłan zsiadł z konia, by nieco odetchnąć i wypocząć. Wtem słyszy w pobliskich krzakach westchnienia – słucha i już nie wątpi, że to głos ludzki



doszedł uszu jego. Idzie w ciemności za głosem słyszonym, wchodzi w zrab i widzi światło, a następnie spostrzega chatkę. Czym prędzej wchodzi i widzi człowieka leżącego na słomie. Był blady, wychudły, o siwych jak gołąb włosach.

Starzec ujrzawszy kapłana, natychmiast zawołał:

– Ach, Ojciec N.! Otóż jesteś. Ja już tak dawno czekam na ciebie.

Kapłan N. usłyszawszy swe imię, zdziwił się i spytał:

– A skądże ty mnie znasz mój przyjacielu?

– O, ja cię znam bardzo dobrze, mój Ojciec – rzekł starzec.

– A gdzieżeś mnie widział?

– Bądź spokojny Ojciec, mówił starzec; opowiem ci w krótkości, bo nie mamy dużo czasu do stracenia – muszę bowiem wkrótce umrzeć. Zachowałem przez całe me życie prawo przyrodzone, a jednak zawsze myślałem, że musi być jeszcze inna religia jak nasza, i wyższe przykazania jak te, które my zachowujemy i wyższy, większy Duch jak ten, co my go uwielbiamy... i oddawałem cześć Boską temu nieznanemu, wyższemu Duchowi; ale nie znałem drogi, którą bym mógł dojść do poznania prawdy. Wiedziałem tylko, że musi być droga, co prowadzi do zguby i kary; a druga co prowadzi do szczęścia i zapłaty. Coraz gorliwiej i goręcej błagałem Wielkiego Ducha, aby mi dał poznać prawdę i uniknąć złej drogi. W końcu, ostatniej nocy, ujrzałem moją chatkę całą w świetle i wysoka Pani w bieli objawiła mi się. Suknia Jej nie miała żadnego podobieństwa z sukniami naszych kobiet; ale mój Ojciec gdybyś był widział tę Panią! była piękna, o bardzo piękna! Rzekła do mnie:

– Jutro ujrzysz Ojca N.; on cię pouczy i ochrzczi, potem pójdziesz do nieba. Ty jeszcze nie wiesz, co to jest niebo: ale ono jest piękne – ty będziesz bardzo szczęśliwy!...

Po tych słowach znikła i zostawiła w mym sercu najsilniejsze pragnienie widzenia ciebie. Teraz wiesz skąd cię znam.

Z radości i podziwu, nie mógł się Ojciec N. od łez powstrzymać, pouczył go o najważniejszych prawdach wiary św. katolickiej i ochrzczył staruszka, który wśród aktów najżywszej wiary, ufności i miłości Bożej, wymawiając za kapłanem słodkie imiona: Jezus Maryja, skonał.

Czyż Maryja nie zasługuje na naszą najgorętszą cześć za swą macierzyńską miłość i opiekę, jaką otacza nawet tych, co Jej nie znają i do Niej się modlą?

*Za Przyczyną Maryi.* Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 347-349.



# O prawdziwej tolerancji Kościoła katolickiego <sup>(1)</sup>

O. KAROL ANTONIEWICZ SI

Treść: Otwarte i tajne prześladowania. – Dawne czasy; wiek XVIII; francuska rewolucja. – Dzisiejsza niewiara; walka z Kościołem. – Zarzut nietolerancji. – Rzymscy prześladowcy. – Herezje. – Kościół bronić musiał poruczonego sobie skarbu wiary i cnoty. – Władza świecka dopomagała władzy duchownej w tym boju. – Świeckie ramię karało heretyckie występki; wypieniało nauki zgubne dla całego społeczeństwa. – Kościół nieraz heretyków od kar zasłaniał. – W dziejach Kościoła ciągle niezbędna energia z Chrystusową łagodnością się łączy. – Pojęcie prawdziwej i rozumnej tolerancji. – Biada walczącym przeciw Kościołowi świętemu!

Święty Hilary, biskup z Poitiers, wyrzekł pamiętne one słowa do cesarza Konstancjusza: *"Dałby Bóg, żebyśmy jeszcze zostawali pod panowaniem Dioklecjanów i Neronów. Lepsze było ono gwałtowne prześladowanie, wymierzone przeciw imieniu chrześcijańskiemu, nad terazniejszą wojnę głuchą i ukrytą, którą nam nieprzyjaciel wypowiedział. Walcząc za wiarę świętą, przyodziani zbroją niebieską, korzyść i zwycięstwo po naszej mielibyśmy stronie. Gorejące stosy, bicze, blachy rozpalone i wszelkiego rodzaju tortury nie zdołałyby nas przerazić, a z rąk katów naszych, wstydem i sromotą pokrytych, wydarlibyśmy palmy zwycięskie. Ale dziś nie rusztowania, ale sidła zdrady zastawiają, a ukryte zasadzki miejsce tortur zajęły. Nie w otwartej walce z tyranem mężnie się potykamy, ale walczymy z nieprzyjacielem w ukryciu zdrady knującym".*

Mijały wiek po wieku, a w każdym prawda słów św. Hilarego się spełniała. Chorągiew bezbożności i niedowiarstwa powiewała i liczne pod nią gromadziły się zastępy, a chociaż prerażeni blaskiem krzyża, który ze szczytów Watykanu mieszał ich wojenne zastępy; nowe coraz klęski, nową zemstę w bezbożnych zapalali sercach, i walka ta ciemnoty z prawdą, zbrodni z cnotą, nigdy nie ustała. Nadszedł wiek osiemnasty, a filozofia bezbożna zagrziała w trąby zwycięstwa, i ze wszystkich stron świata liczne cisnęły się hufce pod dowództwo mędrca z Ferney. Gdy konwent nacjonalny zebrał się w Paryżu, wywieszono w sali obrad wizerunek filozofa genewskiego J. J. Russa, trzymającego w ręku dzieło swoje, kontrakt socjalny, a z księgi onej wypływał strumień światła i rozlewał blask swój na narody, w ciemnocie Kościoła pogrążone i jęczące pod jarzmem nietolerancji katolicyzmu. Ale, niestety! strumień ów zamienił się w strumienie krwi, w której dotąd Europa broczyć nie przestaje, a naród zrzuciwszy z siebie jarzmo tej mniemanej

nietolerancji, poddał karki swoje pod noże gilotyny, które Montaniści, Żyrondyści i Jakobini, ci obrońcy praw ludzkości wyostrzyli. Na tym samym posiedzeniu, Raynal krzywoprzysięzca, królobójca, kapłan wyklęty, Raynal owe pamiętne wyrzekł słowa: "*Narody! nie będziecie wolnymi, póki wewnątrzkościoła ostatniego księdza nie zadusicie ostatniego króla*". Spełniło się życzenie Raynala: wymordowano kapłanów, padła królewska rodzina pod mieczem, ale i piorun gniewu Boskiego uderzył w tę nieszczęśliwą ziemię. Mordy, prześladowania, rozpusta, przed którą pogańscy libertyni z odrazą by się wzdrygnęli, rozlała się po całej ojczyźnie Ludwika Świątego. Lecz dla kilku sprawiedliwych wysłuchał Bóg jęki rozpacz, zmiłował się nad tą ziemią; zorza nadziei zabłysła, a Kościół święty znieważony – jako matka – przyjął dzieci, które się go były wyparły, przyjął z żalem i miłością na łono swoje.

Lecz niestety! jako pod zimnym Etny popiołem wrą nieustannie palącej lawy strumienie, tak pod tym pozorem zgody, pokoju, wre w sercu bezbożnych nienawiść i gniew i zemsta przeciw Kościołowi świętemu. Bo jakże może być nadzieja, iż ta walka między dziećmi a matką, między narodem a Kościołem św. ustanie, póki ludzie od prawdy stronić będą, póki rodzice dzieciom podług zasad katechizmu wolności Woltera prawdy wiary wykładać będą, póki dziewice i młodzież chrześcijańska prawidła cnoty i moralności z mędrca genewskiego czerpać będzie, póki dla oświeconych Wolter tłumaczem Pisma św., a Kolbach i Spinoza wykładaczami mądrości pozostaną? A że tak jest, któż temu zaprzeczy? Gdzie się podziewają te bezprzestannie spod pras drukarskich wychodzące przedruki dzieł najbezbożniejszych? gdzie się podziało tych przeszło 4 000 000 egzemplarzy encyklopedystów, które w przeciągu tych ostatnich dziesięciu lat po całej Europie z Francji się rozlało?

Lecz nie dosyć, iż te zadawnione codziennie odświeżają się brudy i kłamstwa, zaród jadowity bezbożności coraz nowe wydaje owoce. Mają Niemcy swoich Hermesów i Straussów; ma Francja Simonistów, Chatelów i Templariuszów; Anglia – jako zgniłymi grzybami – sektami porosła. Mamy nową Francję, nową Szwajcarię, młode Niemcy, młodą Italię, z reprezentantami swymi; ci wszyscy rzucili rękawicę pod stopy Ojca Świątego. Ale cóż zarzucić mogą Kościołowi? jakim pozorem pokryć mogą niesprawiedliwość tej wypowiedzianej walki? Oto Lammenais, ten anioł upadły, w ich wszystkich odezwał się imieniu, gdy bezwstydnym czołem śmiało wyrzec one słowa: "*Na strumieniach krwi i tyranii ufundował Kościół potęgę swoją, wytopiając ogniem i mieczem wrogów swoich*". Tysiączne oklaski liberalistów ateuszów, wolnowierców, libertynów, od jednego do drugiego końca Europy, przyjęły one słowa, a bramy piekielne radością się wstrzęsły. Ale ten, co te słowa wymówił, ci, co je powtarzają, czyż potrafią je udowodnić? Wiem, co mogą za dowód przytoczyć. Wyroki przeciwko sekciarzom i wojny religijne. Pierwsze zasięgają czasów Konstantyna, drugie późniejsze obejmują wieki. Zastanówmy się bezstronnie, jaki Kościół św. wpływ miał co do pierwszych, tak jak co do drugich, a poznamy, jak bezzasadne, jak

płochę, jak bezczelne są te wszystkie zarzuty; a jasno z tego poznania wypłynie ta prawda, iż tolerancja prawdziwa nigdy od Kościoła św. nie odstępowała, a ten zarzut spadnie na głowy nieprzyjaciół Kościoła. Okażemy to w pierwszej części dzisiejszej, wyjaśniając wyroki przeciw sekciarzom wydane, w drugiej zaś – gdy Bóg pozwoli – rozbierzemy w krótkości wojny religijne.

\* \* \*

Rzym jest potęgą, a każda potęga działać musi. Kościół św. od pierwszych czasów powstania swego rozwinął działające siły swoje, wzięwszy pod skrzydła macierzyńskiej opieki swojej tak rozliczne, tak różne, tak rozstrzelone po całym okręgu świata narody, prowadząc je drogą pewną, drogą nieomylną do przeznaczenia swego. Rozwinął Kościół Chrystusa potęgę swoją wpośród krwawych prześladowań świętokradzkiego triumwiratu Dioklecjana, Galeriusza i Maksyma, a podczas gdy Rzym pogański coraz bardziej a bardziej słabiał, Rzym katolicki w podziemnych katakumbach wzrastał i umacniał przyszłość wielką swoją, a te żyjące pochodnie męczenników ręką Nerona zapalone, zwiastowały światło prawdy, które wkrótce na cały świat rozlać się miało.

Lecz straszniejszych prześladowców wypielegnował Kościół na łonie swoim. Wyrodne dzieci rokosz przeciwko własnej podnieśli matce. Odszczepieństwa, te widma piekielne zdradzonej wiary, które z wiecznej ciemności rozpusta i gwałt wywołały, podniosły głowę swoją. Zapał zuchwały, w jednej ręce trzymając żelazo skrwawione, w drugiej chorągwią rozpusty powiewając, liczne wokoło siebie gromadził zastępy ludzi, w których zepsutych sercach nie wygasły jeszcze pamiątki pogańskich obrządków. Wyległa Afryka zbójców dzikich, którzy zawichrzywszy całą część świata, wytoczywszy krwi niewinnej potoki, mieczem i ogniem chcąc wiarę wytepić, wymierzili pociski swoje na Stolicę Apostolską. Do donatystów przyłączyło się okropne kacerstwo Arianów, którzy chytrze rozmaitej używali broni: nauką, udaną cnotą, obłudną o wiarę gorliwością, zuchwałą odwagą i bezczelnym kłamstwem walcząc przeciw Kościołowi świętemu. Powstał Nestoriusz, który rozróżniając Syna Boskiego od Syna Maryi, Bóstwo Zbawicielowi zaprzeczał, i zgubę zaprzysiągł Kościołowi, walcząc z zaciętym przeciw niemu uporem. Eutychiusz, poparty zbojem świętokradzkim, powagą patriarchy carogrodzkiego [(konstantynopolitańskiego)], mając za sobą Archimandrytów, którzy podług woli narodami ślepymi, ale upornymi władali, uderzył potężną siłą moralną i fizyczną na Kościół św., podczas gdy Pelagiusz, który jak wąż bez hałasu pomiędzy kwiaty się wije, nauką swoją zatrutą, w duszę się wpił wiary świętej, najszlachetniejsze jadem swoim niszcząc tajemnice. A cóż mówić o Ebionitach, Manicheuszach, Walentynianach i tylu innych sekciarzach, którzy jak wilki zgłodniałe zazdrością, lubieżnością i pychą wyostrzonym zębem matkę narodów rozszarpać usiłowali.

Miałże Kościół milczeć, miałże Namiestnik Chrystusowy łódkę Piotra świętego wydać na igrzysko i zgubę brudnym namiętności bałwanom? Nie! Rzym swe powołanie wiernie wypełnił, rozwinął całą potęgę swoją, uzbroił prawicę swoją bronią potężną, straszną, od Boga samego sobie daną. Biły pioruny klątwy ze szczytów Watykanu w hardych buntowników, ścierały ich pychę, paraliżowały ich wpływ. Walczył Kościół powagą soborów świętych, walczył cnotą i modlitwami dzieci swoich, walczył przenikliwością i mocą rozumowania Atanazjusza, unkcją [(namaszczeniem)] i słodyczą Ambrożego, świetną i wzniosłą wymową Chryzostoma, wytwornością i dokładnością Bazylego, wzniosłością zadziwiającą Grzegorza, jędrnością i wiadomością Hieronima; walczył całą mądrością te wszystkie przymioty w sobie zawierającą Augustyna. Ale ta stugłowa hydra codziennie się odradzała, zagrażając nie tylko Kościołowi, ale i tronem; zagrażając szczęściu, spokojności narodów, zagrażając całemu towarzystwu ludzkiemu. Otworzyły się oczy cesarzom: ujrzeni, nad jaką okropną świat stanął przepaścią, ujrzeni że odszczepieństwo od jedności kościelnej, bezprawia i zbrodni roje za sobą ciągnie. Potęga świecka potędze duchownej rękę podała, a gdy klątwy Kościoła niszczyły naukę bluźnierską, wyroki cesarzów ścigały bluźnierców.

I te wyroki miałyby ściągnąć na Kościół św. zarzut nietolerancji, który przy tej walce strumienie krwi własnej, ale ani kropli krwi wrogów swoich nie przelał? Wydał Konstantyn wyrok ostry, krwawy przeciw Marcjonistom i Walentynianom. Ale Konstantyn nie był Kościołem, ale Walentynianie i Marcjoniści byli nieprzyjacielami rodzaju ludzkiego, gdy przy nocnych schadzkach swoich takich wszeteczności się dopuszczali, że wymówić ich niepodobna, gdy godłem ich było: "*jura, perjura, secretem prodere noli*". Zbłądził Konstantyn nie wytępiając te poczwary, ale że nie przydusił ich w gnieździe. Wydał ostry, krwawy wyrok na Porfirianów, tak, że ci, którzy ich pisma przechowywali, śmiercią karani byli. Ale Porfirianie przywracali najobrzydliwsze obrządki pogaństwa, a o bluźnierstwach i nauce ich przekonawszy się sam Konstantyn zawołał na Soborze Nicejskim: "*Oby nam Bóg przebaczył! Jakież straszne usłyszeliśmy bluźnierstwa przeciw Zbawicielowi naszemu, który jest życiem i nadzieją naszą!*". Wydał Honoriusz wyrok ostry na Donatystów, chcąc poskromić zuchwałość tej ordy raczej tygrysów afrykańskich niż ludzi, którzy mieczem i ogniem cały kraj niszczyli, a na spokojnie żyjących katolikach całą zjadliwość swoją wywierali, różnymi męcząc ich katuszami, ocet i wapno niegaszone w oczy im wlewając. Czy Kościół św. namówił Honoriusza do krwawego wyroku, czyli przynajmniej radość swoją okazał? Oto Biskupi podali prośbę o wstrzymanie wyroku, i aby jeszcze raz spróbować przekonaniem i namową nawrócić tych nieszczęśliwych zbrodniarzy. Oto Augustyn wyprosił od Honoriusza reskrypt, okólnik, zwołujący wszystkich biskupów Donatystów do Kartaginy, w celu przekonania i nawrócenia ich. Na tymże zgromadzeniu w Kartaginie trzystu biskupów katolickich jednogłośnie oświadczyło się, że w razie, gdyby wyznaczeni sędziowie uznali naukę Donatystów za prawdziwą, z radością odstąpi im stolicę swoje; w razie zaś przeciwnym, gdyby Donatyści o błąd przekonani byli, oni nawróconym

stolice swe oddadzą, a sami gotowi są usunąć się od wszelkich urzędów i honorów. Gdyż wolimy żyć – mówili – jako prywatni chrześcijanie, i tak użyć prawa naszego jak może być z większą chwałą Kościoła i pożytkiem bliźnich, okazując równie całemu światu, że w przeciwnikach naszych nie ludzi, ale błędy nienawidzimy. Po tym to soborze, na którym Donatyści w wielkiej liczbie połączyli się z Kościołem na upornych i zuchwałych głośno wyznających, iż chociaż przekonani i zwalczeni jednak poprzysięgają błędów swoich nie odstąpić, Marcellinus Tribun w imieniu cesarza przytomny [(obecny)] wszystkim obradom, wyrok do skutku przywieść kazał. Oto cały wpływ, który miał Kościół w tym prześladowaniu ludzi burzliwych, nieprzyjaciół wszelkiego porządku, wiary i cnoty.

Tę samą moc i siłę okazał Kościół św. pod Sykstusem, w odkryciu i zniszczeniu tak zdradliwej nauki Pelagiusza; też samą miłość i łagodność broniąc, i zasłaniając zwiedzionych przed wyrokiem na nich przez tegoż Honoriusza wydanym. Krwawy był wyrok przeciw Nestorianom Efesskim, Teodozjusza Cesarza. Ale Nestoriusz sam go oznaczył, gdy, knując jeszcze tajemnie swoją zbrodnię, sam do cesarza z kazalnicy tymi odezwał się słowy: *"Cesarzu! wytęp ze mną sekciarzy, a ja z tobą Persów wytępię, a zgładziwszy nieprzyjaciół cesarstwa twego, pomogę ci zgładzić nieprzyjaciół zbawienia twego"*. Chciał znieść wiarę i cześć Najświętszej Maryi Panny; chciał wydrzeć Matkę dzieciom, chciał wydrzeć kotwicę nadziei tonącym, chciał zagasić gwiazdę błędzącym, chciał wydrzeć ludziom najdroższy skarb: pociechę, miłość, świętokradzką ręką swoją. Nie Kościół sam, ale całe chrześcijaństwo zadrżało i wstrzęsło się przerażone, gdy śmiało one wyrzec słowa: *"Niechaj nikt nie nazywa Maryję Matką Boską – była zwyczajną niewiastą, a taka nie może być Matką Boga"*. Wszczął walkę z Kościołem, zgubną, niebezpieczną; podstępny, przekupstwa, oszukaństwa, gwałty, oto dowody, którymi popierał sprawę swoją. Ileż Kościół zgromadzony w Efezie znosić musiał i obelg i prześladowań? komuż nie wiadomo? a jednak, gdy na odczytanie wyznania wiary czyli raczej wyznania bluźnierstwa Nestoriusza całe zgromadzenie okazało sprawiedliwe oburzenie swoje, Juvenalis, biskup jerozolimski powstawszy, wyrzekł: *"Jednakże widok obłąkania brata naszego więcej powinien nas do politowania jak do ostrości poruszyć; lecz jeżeli nie potrafimy zbawić brata naszego, starajmy się ochronić skarb wiary naszej"*.

Czy takie postępowanie zasługuje na nazwę nietolerancji? Lecz niestety, i tego pokoju Kościół niedługo mógł używać. Eutyches, mnich obłudny, hardy i nieumiejętny, którego zapalczywości i ognia namiętności lata zlodowacieć nie mogły, wydał wojnę światłu i prawdzie. Rozpustni i jemu podobni mnisi, i wielu na wysokich, tak kościelnych, jako i świeckich urzędach wysadzonych, popierali sprawę jego. Uzuchwalony tym, obalić chciał czystą naukę wiary świętej. Krwią i zbrodniami chcąc przemóc to, czego rozumowaniem dokonać nie mógł. Padł święty patriarcha Flawiusz ofiarą prawdy, a z nim wielu innych wyznawców nieustraszonych. Na zborze bowiem Efezyjskim, gdzie sekciarze największych bezprawi się dopuszczali, gdzie uwiedzeni mnisi uzbrojeni w bicze, kajdany i pałki, mając za

sobą siłę zbrojną, przy zamkniętych podwojach sali obradnej, zawołali: "*Niechaj będą rozplątani ci, którzy na dwie natury Chrystusa dzielą; obłudnych pasterzów niechaj ogień spali!*". Na co powstawszy biskupi odrzekli: "*Gotujcie ogień i tortury, wierni Chrystusa niczego się nie boimy, wszystko możemy w Tym, który nas wzmacnia*". I te słowa sprawdzili, gdy przeciwnicy groźbę do skutku przywiedli. A gdy cesarz Marcjan widząc te bezprawia, zagrażające nie tylko Kościołowi, ale i całemu państwu, wydał na wszystkich odszczepieńców i burzycieli surowy wyrok, papież Leon napisał do Marcjana list, który tymi słowami zakończył: "*Nie pozostaje nam teraz nic innego, jak tylko dobrze rozważyć, komu i jak przebaczyć mamy, którzy by uznawszy winę swoją, do prawdziwej powrócili wiary*".

Wykrył tenże sam Leon zbrodnie Manichejczyków, którzy przed Wandalami do Rzymu się schronili z Afryki; którą Salvianus uczony ściekiem wszelkiej zbrodni i ojczyzną bezwstydu i wszeteczności nazywa; wykrył z własnego ich wyznania. Wykrył Leon i potajemnych, nieczystych Prisciljanistów, a gdy zwrócił na nich władz krajowych uwagę, zalecał łagodność i umiarkowanie w postępowaniu przeciwko nim, przypominając, iż gdy Itaciusz biskup tychże sekciarzy ścigał aż do krwi przelania, Kościół nie tylko tego nie pochwalił, ale Itaciusza, jako krwi łaknącego, policzył między sekciarzy i z biskupstwa złożył.

Nie! Kościół św. krwi nigdy nie pragnął, nie na krwi, ale na prawdzie ugruntował się, nie prześladowaniem, ale miłością się rozkrzewił.

Lecz zarzucą może nieprzyjaciele Krzyża św., że chociaż Kościół św. nie wytepiął odszczepieńców, jednak spowodował do tego cesarzów, a wyroki tychże Kościołowi zarzucone być mogą. Tak jest, wyznajemy z chlubą, bo to, co w uściech bezbożnego jest zarzutem, to w rozumie każdego dobrze myślącego, nie zaślepionego człowieka, jest chlubą Kościoła. Ta czynność nad utrzymaniem czystej wiary, ta przenikliwość w wykrywaniu najsubtelniejszych fałszów, ta czynność w zniweczeniu złych zarodków, ta nieugiętość i praca w wykorzenianiu błędów, było najświetniejszym udziałem Stolicy Apostolskiej, która łagodność z surowością, przebaczenie i karanie łączyć umiała, która w jednej ręce trzymając pioruny klątwy, drugą do pojednania wyciągała. Pisał Leon święty z okazji Prisciljanistów: "*Ojcowie nasi przy powstaniu tej sekty usiłowali wytepić oną z Kościoła, a to szaleństwo świętokradzkie taką zgrozą przejęło książęta świeckie, że miecz praw publicznych dał się uczuć sprawcy tej zbrodni i zwolennikom jego*". Wiedzieli oni albowiem, że pozwolić na taką naukę, znaczyło pozwolić na wykorzenienie uczciwości, na zerwanie związków małżeńskich, na wywrócenie wszelkich praw ludzkich i Boskich. Ta srogość praw była potrzebna, łączyć się musiała z łagodnością Kościoła, który wszelką zemstą i rozlaniem krwi się brzydzi. Doświadczenia smutne okazały, że tych bluźnierców hardość pobłażaniem wzrastała, nie pozostawał więc Kościołowi inny sposób, jak pobudzić świeckie rządy do użycia miecza tam, gdzie łagodność i rozum nic zdziałać nie mógł. Dlatego pisze św.

Grzegorz Nazjanzeński: *"I w starości jeszcze uczyć się trzeba, a lata potrzebnej nie dały mi roztropności. Chociaż doskonale znający bezbożność Apollinarystów, sądziłem łagodnością łagodnymi ich uczynić, ale przekonałem się, że ich tylko gorszymi uczynił; łagodnością i pobłażaniem uczyniłem krzywdę Kościołowi"*. Św. Maksymiusz wyrzekł: *"Tolerancja, która znosi, utrzymuje i rozkrzewia kacerstwo i grzech, przechodzi [(przewyższa)] i bezbożność i występki"*. Grzegorz Wielki pisząc do Genadiusza prefekta Afryki, tak się wyraża: *"Doświadczenie uczy, iż aktorzy, mający wolność szkoderstwa harde podnoszą głowy i jadem kacerstwa zarażają wszystkie członki ciała Chrystusowego. Zgnieć ich usiłowania i zmusz, aby harde głowy poddali pod jarzmo sprawiedliwości"*. Św. Augustyn, gdy zaklinał Donata, aby heretyków nie zabijał, gdy ganił, że władze świeckie zmuszają odszczepieńców do pojednania się z Kościołem, doświadczeniem nauczony, wyznaje błąd swój mówiąc: *"Gdy to twierdził, nie przekonałem się był jeszcze, jakie klęski bezkarności stąd wynikają, ani ile taka karność może się przyczynić do nawrócenia ich"*. A święty Franciszek Salezy, ten najłagodniejszy z ludzi, mówi: *"Biada książę tam! biada Francji, z przyczyny takiej wolności. Żebym był doradcą króla, okazałbym mu, jak bezzasadne są pobudki do znoszenia kacerstwa w kraju"*.

Taka była nauka Kościoła katolickiego od początku zaprowadzenia, i taką zostanie aż do skończenia świata. Taka jest tolerancja i taka być powinna, tolerancja, ugruntowana na zasadach praw Boskich, na rozumie i szczerości, którą bezbożni oczernić i splamić chcą. Nie ręce Kościoła świętego, ale ręce tych, którzy na niego miecz podnieśli, są krwią niewinną zbroczone. Oni pierwsi targnęli się na Stolicę Piotra świętego, a jeżeli Kościół użył potęgi wiernych dzieci swoich, użył potęgi mocarstw na pohańbienie nieprzyjaciół ludzkości; jeżeli w bezbożnej krwi ich zatopił Bóg bluźnierstwa, przeciw sobie wymierzone, niech sami sobie te nieszczęścia przypiszą.

Biada tym, którzy nie uznają Kościoła mądrości! Biada tym, którzy wyrokom jej poddać się nie chcą, śmia ją hańbić i wyszydzać. Próżna jest złość ich i śmiechu godna. Niechaj luteranizm, który jako suknia arlekińska z gałganów zestarzałych kacerstw zeszyta, – i liberalizm, uzbroją katów i pisarzy swoich, niech walczą przeciw niemu piórem i mieczem! Fanatyzm, który tolerancją zowią, złamie się o skałę Piotra świętego. Przyjdzie ta godzina, w wyrokach Boskich naznaczona, a przepaść pochłonie ich, którą sami wydrażyli, a głos prawdy zagrzmi w uszach ich. Biada bezbożnemu! biada narodom, którzy zgwałcili prawo Kościoła świętego. Bo kto nie uwierzy, potępion jest. – *"Qui autem non credit jam judicatus est"* (Jan III, 18). Amen.

*Kazania* Ks. Karola Antoniewicza ([z] Towarzystwa Jezusowego). Wydanie drugie znacznie pomnożone, zebrał Ks. Jan Badeni SI. T. IV: *Kazania przygodne*. Kraków 1893, ss. 105-116.

**Przypisy:** (1) Napisane w Nowym Sączu 1842 r.





# Postęp i Reakcja

"UNIVERS"

*Temps* powiada: Jeżeli kto nie przewiduje, że po przywróceniu monarchii nastąpi jak najstraszniejsza reakcja, to musi być ślepy na oczywistość, to musi zamykać oczy na światło dzienne.

Słowo to "Reakcja" należy do tych pięciu lub sześciu wyrazów niepewnego znaczenia, około których obraca się cała polityka bardzo wielu ludzi, a nawet polityka znakomitszych dziennikarzy. Z uniesieniem rozprawiają oni o postępie, ze zgrozą o reakcji, nie zastanowiwszy się wcale nad tym, że te wyrazy same ze siebie żadnego nie mają znaczenia, i że jest śmieszną rzeczą nazywać się postępowcem a wrogiem reakcji, nie wiedząc, o jaki tu postęp, o jaką reakcję chodzi. Postęp może być w dobrem lub w złem; a reakcja może być przeciw złemu, lub przeciw dobremu.

Doktrynerzy dziennika *Temps*, podobnie jak najciemniejsi krzykacze klubowi, sądzą, że przeciw przywróceniu monarchii we Francji nie wiedzieć co powiedzieli, jeżeli jej zrobią zarzut, że towarzyszyć jej będzie najstraszniejsza reakcja. Lecz o jakiejżeż tu reakcji mowa? O to tylko chodzi. Złodziej uważa za reakcjonera żandarma, który go przytrzyma, morderca sędziego który go na śmierć skaze; dla wolnomyśliciela religia jest reakcją, dla republikanina monarchia. Lecz nie tak zapatruje się na to uczciwy człowiek, chrześcijanin, dobry patriota, dla którego żandarm, sędzia, ksiądz i król są wyobrazicielami porządku.

Bez wątpienia będzie monarchia reakcją, lecz jeżeli będzie taką, jakiej się spodziewamy, to będzie to prawowita reakcja władzy, prawa, dobra ogólnego naprzeciw bezz rządowi i złemu.

Czyżby *Temps* nie był zwolennikiem takiej reakcji?

Z dziennika "Univers" Ludwika Veillot'a. Cyt. za: "Tygodnik Katolicki", Rok XIII, Nr 50, (Redaktor X. Józef Stagraczyński), Grodzisk, 14 grudnia 1872, ss. 661-662.



# UTARCZKA DUCHOWA

**CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,  
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ**

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

## ROZDZIAŁ X

### **O urzędzeniu woli, o celu do jakiego wszystkie nasze wewnętrzne i zewnętrzne sprawy kierować mamy**

Sprostowawszy wady rozumu, należy usunąć koniecznie i te, co oblegają wolę, abyśmy wyrzekłszy się własnych skłonności i zachceń, stosowali się całkowicie do woli Boga.

Uważ dobrze synu, że nie dosyć jest, abyś chciał i wykonywał to, co jest Bogu przyjemnym, lecz potrzeba jeszcze abyś chciał i działał poruszony łaską Boga i w zamiarze jedynie podobania się Bogu. Tu właśnie rozwija się walka przeciw naturze, która tak chciwie pragnie przyjemności, która we wszystkich rzeczach, a niekiedy bardziej jeszcze w duchowych, niż innych, szuka własnego zadowolenia i więcej jeszcze w nich sobie podoba, bo tu żadnego zła nie dostrzega. To jest powodem, że gdy idzie o przedsięwzięcie jakiego dobrego dzieła, rzucamy się doń bez namysłu, nie w tym celu abyśmy byli posłusznymi Bogu, ale, że to nam sprawia przyjemność, głaszcze serce, schlebia, że i my też niekiedy wykonywamy rzeczy, które Bóg nam zaleca.

Ułuda takowa tym jest subtelniejszą, im przedmiot naszych pragnień i działań jest lepszym w samym sobie. Któżby mógł sądzić, że miłość własna tak w sobie ohydna, tu się wcisnęła, że ona nas pobudza do chęci zjednoczenia się z Bogiem, że gdy pragniemy posiadać Boga, więcej nam idzie o nasz własny interes, aniżeli o chwałę Boga i spełnienie Jego woli, co przecież powinno być jedyną działań pobudką, tym co kochają Boga, szukają Go i usiłują zachowywać przykazy Jego. Abyś uniknął tak niebezpiecznej rozbicia skały, a nawykł chcieć i działać jedynie za wodzą ducha Bożego, w najczystszej intencji uwielbienia Tego, który pragnie nie tylko być początkiem, ale i kresem wszelkich spraw twoich, wypada ci zachować następujące ostrożności:

Kiedy przedstawi się tobie jakie dzieło dobre do wykonania, nie dozwól sercu rozpyływać się w upodobaniu i pragnieniu onego; dopóki wprzód nie wzniesiesz swej myśli i ducha ku Bogu, abyś poznał, czy On chce przez ciebie dokonać owo dzieło; abyś dobrze zbadał, czy dlatego jedynie i wyłącznie chcesz się wziąć do dzieła że ono jest przyjemnym Bogu? Tym sposobem wola twoja uprzedzona i oparta zupełnie na woli Boga, w tym tylko podobać sobie będzie, co się Bogu podoba, i z tej pobudki działać będzie, aby woli Boskiej zadość się stało, aby chwała Boga pomnożoną była. Tak samo postępować wypada w rzeczach, które, jak się zdaje, nie są z wolą Boską zgodne; nim je odrzucisz, winienesz wprzód wnieść ducha do Boga, dla poznania Jego woli i nabycia niejakej pewności, że odrzuciwszy tę sprawę, będzie to upodobaniem Boga.

Uważ jednak dobrze, że nie tak łatwo jest rozpoznać wybiegi naszej zepsutej natury, która pod rozmaitymi pozorami siebie głównie szuka, a w nas wmawia, że my we wszystkich sprawach mamy jedynie na celu działać to, co się podoba Bogu. Stąd pochodzi, że kiedy co przedsięwzięmy lub zaniechamy wyłącznie w zamiarze zadowolenia nas samych, zdaje nam się, że my działamy z pragnienia podobania się Bogu, lub przeciwnie, powstrzymujemy się od dzieła z obawy, aby takowe Panu nieprzyjemnym nie było. Na takie zło, najistotniejszym, zaradczym środkiem jest czystość serca, jaką wchodzący w szranki walki duchowej, koniecznie sobie za cel zakładać winni, zewłócząc z siebie starego człowieka, a przyoblekając nowego.

W zastosowaniu zaś tego Boskiego środka do czynu, przed rozpoczynaniem spraw twoich, usuwaj synu wszelkie przyrodzone i ludzkie pobudki, wszystko jedynie przez wzgląd na wolę Boga miej w upodobaniu, lub nienawiści. Jeśli zaś we wszystkim co czynisz, a zwłaszcza w nagłych i prędkich wzruszeniach serca, i innych szybko mijających czynach zewnętrznych, nie wzbudzasz, nie uczuwasz w sobie jednocześnie tej prawdziwej i czystej intencji, niechże przynajmniej ona uprzednio wzbudzona trwa wszędzie, niechże w głębi duszy twej zawsze tkwi to rzetelne pragnienie podobania się jedynie zawsze Bogu. Jednakże w sprawach co tak prędko się nie kończą, nie wystarcza abyś ogółową wzbudził w sobie intencję dopiero wskazaną, owszem, odnawiaj ją często, utrzymuj czystą i zawsze płomienną: inaczej, wkrótce staniesz znowu w niebezpieczeństwie poddania się miłości własnej, która zawsze przenosząc stworzenie nad Stwórcę, mamić nas zwykła, tak, iż prawie niespostrzeżenie zmieniamy i pobudkę i przedmiot działania.

Człowiek np. cnotliwy, lecz mało na siebie baczący, rozpoczyna zwykle swą sprawę w zamiarze podobania się Bogu, w następstwie jednak, zapomina się zwolna i nie myśląc nawet przechodzi do próżnej chwały, tak dalece, że już nie zwraca uwagi na wolę Boga, co było wprzód jego działań pobudką, ale całkowicie zajmuje się upodobaniem w własnej pracy, i marzy tylko o korzyści, o sławie jaką z niej odnieść może.

Jeżeli zaś sprawa najlepiej powieść się mogła, a Bóg dopuści jakiej zawady w dalszym jej prowadzeniu, bądź przez zesłanie słabości, bądź przeszkodę stawioną przez innych ludzi, lub wypadek, i my oburzamy się, szemrzemy już na tę, już na ową osobę, już wreszcie przeciw Bogu samemu; jest to widocznym dowodem, iż nasza intencja prawą nie była, że pochodziła z złej pobudki i zasady: ktokolwiek bowiem zawsze działa przy łasce i w zamiarze podobania się Bogu, wszystko mu równo to lub owo zajęcie, i jeśli pragnie spełnienia jakiej rzeczy, zamierza ją osiągnąć tylko tym sposobem i w tym czasie, jaki się Bogu podoba; jakikolwiek obrót wezmą zamiary jego, zawsze jest spokojny, zawsze zadowolony, bo jego jedynym zamiarem jest spełnienie woli Boga.

Skupiajmy się przeto w duchu i sprawy nasze odnośmy do celu tak wzniosłego i zacnego; jeśli zaś niekiedy w wewnętrznym naszym usposobieniu będziemy wykonywać nasze sprawy w celu uchronienia się mąk piekła, lub zyskania nieba, możemy jeszcze za cel ostatni postanowić sobie posłuszeństwo woli Boga, który chce, abyśmy osiągnęli niebo, ustrzegli się piekła. Jakże wielka jest moc pobudki i intencji dopiero wymienionej! Najdrobniejsza sprawa i z siebie najlichsza i wzgardliwa, uczyniona wyłącznie dla Boga, więcej ma wartości, aniżeli wiele innych, chociażby daleko lepszych, wznioślejszych, w innej wykonywanych intencji. Szczupła jałmużna podana ubogiemu, przez wzgląd na uwielbienie Majestatu Boskiego, bez porównania jest przyjemniejszą, aniżeli opuszczenie wielkiej majątności, w innym przedsiębrane celu, choćby nawet i w celu pozyskania nieba, chociaż i ta ostatnia pobudka jest chwalebna i godną spraw naszych. Z początku ta święta praktyka czynienia wszystkich spraw w zamiarze jedynie podobania się Bogu, wyda się tobie synu ćwiczeniem nieco trudnym, za czasem jednak stanie się bardzo łatwą, a nawet przyjemną jeśli nawykniesz szukać Boga z całego serca, jeśli kierować nieustannie będziesz wszystkie pragnienia swoje ku Niemu, jako istotnemu i najwyższemu dobru, który w samym sobie jest godzien aby wszelkie ku Niemu bieгло stworzenie, szukało Go, szanowało, miłowało nad wszystkie rzeczy. Im więcej zastanawiać się będziesz jak potężnym, jak kochania godnym jest Bóg, tym wzniesienia serca twego ku Panu będą częstsze i rzewniejsze; i tak z największą łatwością nabędziesz wkrótce świętego nawyknienia odnoszenia wszelkich spraw naszych na chwałę Boga.

Abyś wreszcie mógł zawsze działać z tak wzniosłej, tak pięknej pobudki, módl się często do Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby ci udzielił łaski posiadania takowej intencji, rozważaj wreszcie nieskończone dobra, które dla nas Bóg uczynił, które czyni w każdej chwili z najczystszej i bez interesowanej ku nam miłości, z najczystszej bezinteresownej pobudki.

*Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.* Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 24-29.



# WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

## O CNOTACH TEOLOGICZNYCH

UCZEŃ. Co to są cnoty teologiczne?

NAUCZYCIEL. Cnoty Teologiczne, tak nazwane z greckiego, są to cnoty odnoszące się do Boga, mające Boga na celu: jest ich trzy: *Wiara, Nadzieja i Miłość*.

U. Co to jest Wiara?

N. Wiara jest pierwszą z cnot Teologicznych, to jest odnoszących się do Boga. Własnością Wiary jest oświecać umysł i wznosić go do wierzenia mocno w to wszystko, co nam Bóg przez Kościół swój objawia, chociażby to były rzeczy trudne i przechodzące nasz rozum.

U. Dlaczego w to wszystko, to jest w rzeczy Wiary, tak mocno wierzyć potrzeba?

N. Dlatego, że Wiara opiera się na Prawdzie nieomyślnej, którą jest sam Bóg; bo to wszystko co nam Kościół Święty do wierzenia podaje, zostało objawione przez Boga, a Bóg jest samą Prawdą, a więc niepodobna aby to co Bóg mówi, nie było prawdą. Gdy przeto Wiara podaje nam do wierzenia rzecz jaką, która zda się być przeciwną rozumowi, jako np. iż Chrystus Pan narodził się z Matki Dziewicy; należy przypomnieć sobie, iż rozum ludzki jest słaby i łatwo omylić się może, lecz Bóg ani omylić się, ani nas omylić nie może.

U. W cóż tą cnotą Wiary wierzyć potrzeba?

N. Potrzeba wierzyć wyraźnie we wszystkie Artykuły Składu Apostolskiego, któreśmy wam wyłożyli, a mianowicie w tajemnice które Kościół w uroczystych Świętach corocznie obchodzi, to jest we Wcielenie, Narodzenie, Mękę i Śmierć, Zmartwychwstanie, i Wniebowstąpienie Chrystusa Pana, tudzież w Zesłanie Ducha Świętego i w Świętą Trójcę. Nadto, potrzeba być gotowym do wierzenia w to wszystko, co tylko nam Kościół do wierzenia poda. Na koniec, należy wystrzegać się tego wszystkiego, co by nas za

niewiernych udawać mogło. Tak, iż nie tylko sercem i usty, lecz nawet zewnętrznymi czynami winniśmy wyznawać prawdziwą wiarę, i okazywać się obcymi wszelkim Zborom niewiernych, kacerzy i odszczepieńców.

*U.* Co to jest Nadzieja?

*N.* Nadzieja jest drugą cnotą Teologiczną; a jest Teologiczną dlatego, iż się także odnosi do Boga: bo jako Wiarą wierzymy w Boga, tak Nadzieją mamy ufność w Bogu.

*U.* Co sprawia Nadzieja?

*N.* Nadzieja wznosi wolę naszą do pożądania wiecznej szczęśliwości. A że wieczna szczęśliwość jest dobrem tak wzniosłym, iż doń siłami ludzkimi wznieść się niepodobna, dlatego Bóg daje nam nadprzyrodzoną cnotę Nadziei, ażebyśmy za jej pomocą spodziewali się i ufali, iż dostąpimy tak wielkiego dobra.

*U.* Na czym się wspiera Nadzieja?

*N.* Na nieskończonej dobroci i miłosierdziu Bożym, których mamy najwidoczniejszy dowód w tym, iż Bóg dał za nas własnego Syna swojego, i przez Niego przysposobił nas za synów swoich, i obiecał nam dziedzictwo Królestwa Niebieskiego, jeśli będziemy pełnić uczynki dobre, godne tego wzniosłego powołania naszego. Nadzieja nasza i na tym się jeszcze wspiera, iż ufamy, że Bóg da nam łaskę i pomoc dostateczną do pełnienia uczynków do zbawienia potrzebnych.

*U.* Co to jest Miłość?

*N.* Miłość jest trzecią cnotą Teologiczną, to jest odnoszącą się do Boga. Przez nią dusza nasza wznosi się do miłowania Boga nade wszystko, nie tylko jako stwórcę i sprawcę wszystkich darów przyrodzonych, ale nadto jako dawcę łaski i Chwały, które to dary są nadprzyrodzone.

*U.* Czy cnota Miłości rozciąga się także i do stworzeń?

*N.* Miłość rozciąga się także do wszystkich ludzi i do wszystkich rzeczy, które są dziełem Bożym; lecz z tą różnicą, iż Boga należy kochać dla Niego samego, bo Bóg jest dobrem nieskończonym; a zaś wszystkie inne rzeczy mamy kochać dla miłości Boga; lecz szczególniej powinniśmy kochać bliźnich naszych, to jest wszystkich ludzi, bo równie jak my, stworzeni są na obraz i podobieństwo Boże. Stąd też przez bliźniego rozumie się nie tylko krewny lub przyjaciel, lecz wszelki człowiek, chociażby był największym nieprzyjacielem naszym; bo każdy człowiek jest obrazem Boga, i jako obraz Boga kochać go należy.

U. Czy Miłość jest wielką cnotą?

N. Jest największą z cnót wszystkich, a jest dobrem tak wielkim, iż dopóki kto ją posiada, nie może postradać zbawienia. Kto zaś nie ma Miłości, ten w żaden sposób zbawionym być nie może, chociażby posiadał wszystkie inne cnoty i dary Boże. (I do Kor. XIII).

*Wykład Nauki Chrześcijańskiej*, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 157-160.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**